

ROBOT W OGRODZIE

DEBORAH INSTALL

Przetłumaczył Zbigniew Zawadzki

Wydawnictwo WAM

Od autorki

Gdzie więc to wszystko się zaczęło?

Zaczęło się od imienia: Cierpki Tang. Pewnego wieczoru rozmawialiśmy z mężem o zapachach (w domu było nowo narodzone dziecko). Mąż opisywał jedną z takich wędrownych rozkoszy, używając określenia „cierpki, ostry”¹⁴. Powiedziałam mu, że „Cierpki Tang” brzmi jak dobre imię dla robota. Oboje się roześmialiśmy.

I wyobraziłam sobie od razu, jak taki robot miałby wyglądać: jedno metalowe pudło osadzone na drugim, zespolone pospiesznie przez kogoś w rodzaju zwariowanego naukowca. Wyobrażałam sobie też, że Tang musi mieć załamanego przyjaciela o imieniu Ben, który zabierze robota w podróż dookoła świata w poszukiwaniu jego konstruktora. Nad ranem wiedziałam już doskonale, że Ben pozna robota w swoim ogrodzie na tyłach domu i że cała historia tam właśnie się zacznie. Zaczęłam ją spisywać.

Obecność małego dziecka w naszym domu była niewyczerpanym źródłem scen komediowych. Skłamałabym, mówiąc, że nie przeniosłam na robota różnych zachowań syna – nawet jeśli nie dosłownie, to przynajmniej zachowując ich ducha.

Napisanie powieści o robocie byłoby w zasadzie niemożliwe bez odwołań do technologii. Ale choć jestem technofilką, stwierdziłam, że mechaniczne aspekty postaci Tanga – jak jest zasilany, czy je, czy śpi – nie interesują mnie tak bardzo jak jego osobowość.

¹⁴ Po angielsku *acrid tang*.

Dość wcześniej podjęłam decyzję, żeby najpierw rozbudować postaci Bena i Tanga oraz ich wzajemne relacje, a sprawami praktycznymi zająć się później – chyba że chodziło o rzeczy mające wymiar humorystyczny. Często zresztą ten wymiar miały. W miarę więc jak Ben dowiadywał się coraz więcej o Tangu, powiększała się również i moja wiedza. Uczylałam się też o robotach w ogóle, choć wiedziałam, że nigdy nie uda mi się osiągnąć celu, jeśli będę się starała opisać swego robota precyzyjnie z technologicznego punktu widzenia.

Postanowiłam obdarzyć Tanga zdolnością odczuwania empatii, instynktem, uporem i w pewnym stopniu skłonnościami do manipulacji. Wiedziałam, że te cechy muszą zostać rozbudowane znacznie bardziej, niżby wynikało z intencji twórcy Tanga – Bollingera, a nawet jego wyobrażeń o tym, co w ogóle jest możliwe w przypadku takich konstrukcji. W pewnym sensie emocjonalna wrażliwość Tanga odzwierciedla brak tej cechy u Bollingera. Problem tego drania polegał na założeniu, że jego twór powinien być odbiciem jego samego.

Sporo łamigłówek dostarczała mi kwestia mimiki Tanga. Przez cały czas czułam, że Tang powinien wyrażać się w znacznym stopniu poprzez język ciała, na przykład w stanie podekscytowania przestępować z nogi na nogę. Czasami Ben dostrzega wyraz jego twarzy, którego po prostu w danym momencie można by się spodziewać. Niekiedy Tang kojarzył mi się z Gromitem¹⁵, który o swoich nastrojach i emocjach informuje głównie za pomocą oczu, uszu i języka ciała, ponieważ pozbawiony jest ust i jakiegokolwiek języka, mogącego służyć jako przekaznik uczuć. Tang dysponuje szerszym zakresem środków wyrazu, ale sądzę, że zasada jest podobna.

¹⁵ Pies występujący jako jedna z głównych postaci w filmach animowanych realizowanych w wytwórni Aardman Animations.

Wyobrażam sobie, że niektórzy czytelnicy będą rozczarowani, że nie poznają w książce technologicznych szczegółów funkcjonowania Tanga, przede wszystkim sposobu zasilania. Mogę im zaproponować, żeby sami podjęli w tych kwestiach decyzje. Może Tang ma zamontowaną baterię słoneczną, której Ben nigdy nie odkrył? Może kluczem do niewyczerpanej energii jest chip Bollingera, który konstruktor tak bardzo chce odzyskać? A może Tang po prostu działa na baterie – bardzo wydajne baterie, których okres rozładowania trwa dłużej niż czas opisany w powieści?

A może to jest już jakaś całkiem inna historia?